Nr 151. Kraków, Środa 6 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincyi.

„Dar Grunwaldzki" zaboru pruskiego.

W pismach polskich wychodzących w Wielkopolsce pojawiła się następująca odezwa:

„Wśród ciężkich trosk i udręczeń dzisiejszej chwili, wśród pracy mozolnej, aby utrzymać to, co nam ojcowie przekazali, wiarę, ziemię i język, najwyższe dobra doczesne, cofa się człowiek chętnie w głębię wieków. W obcowaniu z przodkami i wspomnieniami ich wielkich czynów ukrzepi serce, myśl i ramię na dalszą służbę, na wytrwanie w znoju i przetrwanie ucisku i niebezpieczeństw. Rok bieżący nadaje się do zwrotu serc w ubiegłe czasy. Pięć wieków mija od zwycięstwa pod Grunwaldem. Utrwaliło ono nasz byt, stało się chrztem rycerskim wielkiej epoki, dało nam wieków kilka wolności, potęgi, sławy.

Nie wystarcza w taką rocznicę podnosić ducha, krzepić się lepszej doli nadzieją; uświęcić trzeba ją czynem, odpowiednim naszym czasom, potrzebom, uczuciom. Do czynu takiego wzywamy nasze społeczeństwo.

W oświatę zbroją się dzisiaj wszystkie ludy, widząc w niej niezbędny warunek postępu i rozwoju; dla narodu zagrożonego w swym bycie, oświata jest orężem niezwalczonym.

A jednak pragnienie jej u nas jeszcze w szerokich warstwach, na których przyszłość nasza się opiera, niezaspokojone; u tysięcy nawet jeszcze nie wzniecone.

W tę wielką rocznicę zbierzmy przeto dar, któryby pozwoliłby rozszerzyć ramy naszej pracy i dał możność rozsyłania jasnych promieni oświaty na rodowej w najodleglejsze zakątki ziem naszych. Wzywamy więc wszystkie serca do większej ofiary — niech będzie godna wielkiej rocznicy — do hojnej możnych, do składania drobnego grosza uboższych. Niech nikt się nie usuwa, lecz pospieszy złożyć chociażby grosz wdowi.

Fundusz zebrany otrzyma Towarzystwo Czytelni ludowych.

Datki upraszamy wysyłać do Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 26 lub do redakcji pism polskich.

Skarbnik Komitetu pan Wincenty Niemojowski ze Śliwnik per Skalmierzyce będzie w stosownych ustępach czasu kwitował w pismach publicznych.

Komitet:

Adamski Włod., Poznań. *Dr Bajoński*, Poznań. *Hr. Bniński Adolf*, Gułtowy. *Brejski Jan*, poseł Toruń. *Berkan Wł.*, Berlin. *Biechowiak Józef*, Poznań. *Bartosz Antoni*. Wielka Topola. *Chrzanowski Bernard*, Poznań. *Książę Czartoryski Adam*, Wielki Bór. *Książę Czartoryski Zygmunt*, Rokosowo. *Chłapowski Kaźm.*, Kopaszewo. *Chełmicki W.* Zakrzewo. *Dr. Czarliński*, radca, Bydgoszcz. *K. Echaust*, prob., Książ. *Grabski Wład.*, Kurcew. *Ks. Szambelan Kłos*, Poznań. *Krause Teodor*, Poznań. *Kwiatkowski Michał*, Herne. *Krysiak Franciszek*, Berlin. *Dr Karasiewicz*, Tuchola. *Korfanty W.*, poseł, Katowice. *X. Lisiecki A.*, Poznań. *Lossof Józef*, Boruszyn. *Hr. Mycielski Stefan*, Wolsztyn. *Niemojowski Wincenty*, Śliwniki. *Offierski Stanisław*, Poznań. *Otmianowski Kaźm.*, Poznań. *Pluciński L.*, Swadzim. *Janta-Polczyński Roman*, Łabiszyn. *Posadzy Fr.*, Szymborze. *Rutkowski Napoleon*, Ławica. *Dr Rzepnikowski*, Lubawa. *Ruczyński B.*, Poznań. *Rose Karol*, Berlin. *Stablewski Każmierz*, Zalesie. *Hr. Szołdrski J.*, Żydowo. *Dr Slaski Witold*, Wabcz. *Dr Schroeder Fr.*, Poznań. *Dr Schultz Tad.*, Poznań. *Suchowiak Jan*, Poznań. *Suldrzyński Zygm.*, Lubasz. *Dr Seyda Zygm.*, Katowice. *Dr Trzciński Edward*, Kacanówko. *Ks. Patron Wawrzyniak*, Mogilno.

Pomnik Jagiełły.

Z woli i wyraźnego życzenia szlachetnego fundatora pomnika Władysława Jagiełły otoczone zo-

---

A. KALLAS. 9

Zbrodnia.

...Nagle otrzymałam alarmującą wiadomość, że matka zachorowała obłożnie. Wzywano mnie, żebym natychmiast przyjechała.

Szwagier bywał dla mnie nader uprzejmy, zawsze konwencjonalnie grzeczny. Znienawidziłam go bez powodu, jak niegdyś bez przyczyny pokochałam.

I stało się, że między nienawiścią, a miłością wahały się marzenia...

Jak to być mogło, że łudziłam się niegdyś jego wzajemnością?... Oto Marynia była jeszcze podlotkiem, gdy zaczął u nas bywać. Rozmawiał tylko ze mną; przynosił mi książki i kwiaty, przedemną zwierzał się ze swych planów i pragnień. Tymczasem, po roku takich starań, mniemany mój konkurent oświadczył się u mnie o rękę Maryni, dla której, jak się wyraził, byłam istotną opiekunką.

Przyjęłam z udaną radością te jego oświadczyny o młodszą siostrę; skłamałam po raz pierwszy wobec niego i tak już to kłamstwo trwa ciągle.

I zdaje się, że nigdy już nie zapanuje między nami ta serdeczna szczerość, która tak piękną czyni ludzkie dusze. Nie wiem też o ile to pierwsze wielkie, największe kłamstwo wobec ukochanego mężczyzny wpłynęło na żywot mój tak biedny, że nie starczy nawet za ofiarę.

O, Chryste!... Czy to Twój płacz słyszę, gdy unosisz się w przestrzeni, łzy roniąc nad światem?

Rozpływają się na szybach okien strugi jesiennego deszczu, jak łzy rzęsiste po zmarszczonej twarzy...

Och, te wieczory jesienne! Te samotne wieczory jesienne!

I tak już drugi rok mija od śmierci siostry mojej...

VI.

...»Na razie o wszystkiem, co się tyczy sprzedaży, lub wydzierżawienia folwarku, ani mówić »ani myśleć nie podobna. Wszystkie moje troski »ustąpiły obecnie tej jednej: o życie Anulki. Nie »chcę łudzić ani siebie, ani pani i dlatego odrazu »wolę powiedzieć, że jest bardzo źle. Przysłano »mi z klasztoru zakonnicę; ja sam koło chorych »krzątać się nie umiem. Pani Przesławska nie »zaglądnęła ani razu z obawy, że mogłaby przewlec chorobę; dopytuje się tylko przez osoby »trzecie co Anulka porabia.

»A musiała już Anulka nosić w sobie zarodki »szkarlatyny od tygodnia co najmniej; bo kiedy »do mnie przyszła, żeby, jak to jest w zwyczaju, »spędzić ze mną niedzielę, skarżyła się już wtedy »na ból gardła. W mieście grasuje teraz choroba »i tem groźniej przedstawia mi się ten wypadek.

»Powtarzam, nie śmiałbym pani trudzić tu, do »miasta — i narażać na niewygodę; ale Anulka »upiera się widzieć panią. Ciągle dopytuje się o »ciocię Julcię«. Więc jeżeli kocha pani to dziecko, przyjedzie pani z pewnością. Ja upadam już »ze znużenia.

»Ciężko mnie Bóg doświadcza...«

Tak to odzywa się znowu do mnie teraźniejszość. I dziwna rzecz, jak ta wiadomość o chorobie Anulki małe na mnie wywarła wrażenie. Jest coś teraz w duszy mojej co pyta: Jakto? Tylko tyle?

Ach, wyjść w pole i wyzwać ciemne chmury, płynące po ołowianem niebie, żeby ciskały pioruny na moją głowę! Stałabym wtedy w łysku błyskawic, wśród uderzeń gromów, prosząc o jeszcze, niesyta huku, któryby wtrząsał ziemią wokoło.

Tylko tyle...

A teraz nie wiem: jechać, czy nie jechać?

Nie umiem pielęgnować chorych i nie nadaję się na siostrę miłosierdzia.

Jeśli pojadę i spotkam się z nim, co wówczas? Co mu powiem i co usłyszę?

Spotkamy się, podamy sobie dłonie, zamienimy z sobą słów kilka. Tak... Na to daną jest człowiekowi mowa, żeby ukrył swoje myśli. Nietylko Talleyrand o tem wiedział, my wszyscy posługujemy się mową w tym celu najczęściej.

...Będziemy znowu pod jednym dachem i nic nas nie zbliży, bo to, co jabym powiedzieć musiała... Nie nie!... Nie chcę! Nie!

...Już skończone.

Ach, to zaślepienie! To straszne, obłędne zaślepienienie, że on jednak pokocha kiedyś i ja zostanę jego żoną!...

Nigdy już...

stały szczegóły pomnika tajemnicą aż do chwili jego odsłonięcia. Zapewne wiele względów wpłynęło na to niezłomne postanowienie Paderewskiego, który oświadczył jeszcze i to, że gdyby pomnik miał się nie podobać społeczeństwu, on gotów jest zabrać go z powrotem.

Ostatnie to zastrzeżenie prawdopodobnie zrodziło się z tego powodu, że padały tu i ówdzie głosy zdziwienia, dlaczego Paderewski nie powierzył wykonanie pomnika jakiemuś głośnemu już rzeźbiarzowi, a wybrał nieznanego szerszemu ogółowi artystę.

Obecnie i ten szczegół wychodzi na jaw, podany przez samego p. Wiwulskiego, który od paru dni bawi w Krakowie, by dopilnować ostatecznego ustawienia swego dzieła.

Rzecz datuje się od roku 1908, kiedy Wiwulskiego poznał Paderewski w Paryżu w domu Władysława Mickiewicza, zainteresował się nim, jako artystą, był u niego w pracowni, a następnie zaprosił go do siebie, do Morges nad Lemanem na wypoczynek.

Niebawem właśnie dwa lata upłynie, gdy w Morges Paderewski zapytał rzeźbiarza, czy nie nęciła by go myśl postawienia pomnika Jagiełły. Wiwulski odpowiedział:

„To byłaby pyszna rzecz, módz rzeźbić taką właśnie historję."

Nazajutrz kazał Paderewski oranżerję w Morges przerabiać na pracownię, a po kilku dniach przyszedł zapas gliny.

Wtedy Wiwulski zaczął robić przygotowania: przedewszystkiem wziął się do powtórnego czytania „Krzyżaków" Sienkiewicza. Chciał się wczuć w wiek XV. Gdy już „Krzyżaków" miał — jak powiada — w mózgu i w mięśniach, wówczas wziął się do pracy nie wiedząc wcale, że z tego będzie pomnik na plac publiczny.

Tam też powstał pierwszy projekt, później przez artystę wycofany, gdyż po powrocie do Paryża wziął się do drugiego projektu, wysokiego na 2 metry.

W styczniu 1909 r. przyjechał do Paryża Paderewski, obejrzał skończony model i powiedział: „Niech pan teraz lepi modele w takiej wielkości w jakiej mają stanąć na pomniku, a koszta pomnika ja biorę na siebie."

Figury te są brane dwukrotnie z modeli żywych, gdyż rycerze w 4 grupach, otaczających pomnik, mają ramiona i uda nagie, by uwydatnić lepiej ruch mięśni. Najpierw tedy modelował Wiwulski te części ciała nagie, a potem poubierał swoich modeli w stylowe kostjumy, których mu dostarczyła kostjumerja opery paryskiej i tak powstali rycerze krzyżaccy, polscy i litewscy osobno zaś chłop litewski w grupie ostatniej jako uosobienie siły. Główną część pomnika stanowi postać króla Jagiełły na koniu — twarz królewska modelowana według maski, zdjętej z sarkofagu Władysława Jagiełły na Wawelu.

Pomnik cały jest z bronzu. Grupy boczne są już całkowicie wykończone, dwie z nich nadeszły do Krakowa przed kilku dniami nieuszkodzone i złożono je już na budowie przy placu Matejki. Dwie drugie, przedstawiające Witolda i Wielkiego Mistrza są w drodze, na granicy austrjackiej — przybędą w tych dniach.

Tylko główna postać króla na koniu nie jest jeszcze ostatecznie gotowa, z powodu parotygodniowej choroby, na którą zapadł niedawno Wiwulski i nie mógł figury na czas tak wykończyć, by ją oddać do odlania w bronzie. Tymczasem tedy na czas uroczystości grunwaldzkich ustawiony będzie na stałym już postumencie gipsowy model bronzowany, tak jednak łudząco podobny do prawdziwego bronzu, że trudno będzie poznać różnicę, a wrażenie estetyczne niczem przez to zepsute ani uszczuplone nie będzie.

Wiwulski jest nawet rad poniekąd z tego zajścia niespodziewanego, bo będzie mógł przyjrzeć się całości pomnika i ujrzy główną jego część w otoczeniu wszystkich grup bocznych, gdyby więc dostrzegł jeszcze jaki brak, może go naprawić w modelu, zanim odda go do odlania.

Jedna tylko pozostaje w tem wszystkiem niemiła kwestja: oto ta, że po uroczystości model ten bronzowany będzie musiał wrócić do Paryża do odlewni, a pomnik zostanie bez swojej głównej części.

Co tam się tymczasem ustawi? — o tem dziś jeszcze nie mówią, gotowi jeszcze jaką budą drewnianą otoczyć postument — przed tem już z góry przestrzegamy.

Kronika Grunwaldzka.

Komitet festynów ludowych. Na zaproszenie Komitetu wykonawczego zebrało się wczoraj w sali Rady miejskiej kilkadziesiąt pań, które pospieszyły z gotowością wzięcia udziału w pracach około urządzenia festynów ludowych w dzień 15 lipca w obu parkach: Jordana i Krakowskim. Przewodniczyła obradom p. Marja Siedlecka, przewodnicząca Koła Pań TSL, a projekt programu festynów przedłożył imieniem Komitetu wykonawczego red. Wąsowicz. Po parogodzinnej dyskusji uchwalono wspólny program dla obu festynów: chóry i orkiestry, obrazy świetlne o Grunwaldzie z objaśnieniem, ognie sztuczne — nadto w parku Jordana teatr włościański ze Żbiko odegra na osobnej scenie pod gołem niebem „Wóz Drzymały"; w parku zaś Krakowskim górale zakopiańscy wykonają tańce zbójnickie. Główną wagę położono na umożliwienie ludowi podczas festynu urządzenia na kilku boiskach oryginalnych swoich zabaw i tańców ludowych — festyny te bowiem głównie przeznaczone są dla zorganizowanych wycieczek włościańskich, które dotychczas zgłoszono już w łącznej liczbie sześciu tysięcy osób, a które na te zabawy będą mieć wstęp wolny — dla innej publiczności wstęp 50 hal., dzieci i młodzież szkolna 20 hal. Dla wycieczek ludowych urządzone będzie w obu parkach skromne przyjęcie: przekąska bezpłatna. W razie deszczu urządziłoby się wspólne zebranie w Sukiennicach ze zmniejszonym programem.

Komitet pań podzielił się na dwie grupy terytorjalne wedle parków, w których festyny się odbędą — i zbierze się na następne posiedzenie pełne we czwartek 7 bm. o godzinie 5 po południu w sali Rady miejskiej. W zebraniu tem wezmą udział także światlejsze kobiety włościańskie z pod Krakowa, które zaproszono do pomocy w urządzeniu przyjęcia. Komitet prosi panie, które wczoraj nie mogły przybyć, a zaproszenie otrzymały, by raczyły jawić się na czwartkowem posiedzeniu.

Banderje włościańskie. Subkomitet dla banderji włościańskich pod przewodnictwem radcy powiatowego Serczyka z Toń zbiera się w piątek 8 bm. o godzinie 12 w południe i zda sprawę z przeprowadzonej osobiście w powiecie przez członków subkomitetu lustracji koni, zgłoszonych pod banderję. Ogółem napłynęło 380 zgłoszeń z powiatu krakowskiego, z tego znaczna część nie ma siodeł — subkomitet z pośród zgłoszonych wybierze najdzielniejszych dwustu banderzystów na możliwie najlepszych koniach i zarządzi osobną musztrę poprzednio. Z poza krakowskiego powiatu zgłosili się z banderją sami, z własnej woli, niewzywani wcale, włościanie z Bierzanowa (powiat Wieliczka), z Woli Batorskiej (powiat Bochnia) i z Radziszowa (powiat Myślenice) w sile po 30 koni z każdej wsi. Razem więc banderja liczyć będzie 300 ludzi.

Udział ochotniczych straży pożarnych. Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych w rozkazie dziennym podaje szczegóły uczestnictwa straży w uroczystościach grunwaldzkich. Deputacje strażackie będą tylko w dniach 15 i 17 bm. uczestniczyć w obchodzie, ewentualnie strażacy pełnić będą służbę porządkową. Komendę nad deputacjami powierzono p. Nowotnemu. Deputacje straży ogniowych ochotniczych przybędą do Krakowa 14 bm. wieczorem albo 15 bm. rano. Strażacy krakowscy będą gościom na dworcu dawali wszelkie informacje. Bezpłatne pomieszkanie otrzymają goście w strażnicy przy ulicy Swoboda, a częścią na głównej strażnicy; osobne płatne mieszkania po 2 do 5 koron za dobę zamawiać mogą strażacy u naczelnika straży pożarnej miejskiej w Krakowie. Wyżywienie całodzienne po 1·30 K od osoby zapewnić sobie można, składając należytość przekazem na ręce naczelnika straży pożarnej w Krakowie najpóźniej do 10 bm., a pod tym również adresem (Kolejowa l. 19) należy przesłać do 10 bm. wypełnione kwestjonarjusze co do pomieszkań. Deputacje mają 15 i 17 bm. mają stawić się o godzinie 8 rano na strażnicy przy ulicy Wielopole.

Wycieczka ze Śląska cieszyńskiego w 500 osób przybywa w sobotę 16 bm. rano — nie będzie więc obecną na piątkowych uroczystościach. Organizuje ją „Macierz szkolna".

Krajowy Wiec piekarski zwołany został na piątek 15 bm. i odbędzie się w Izbie rękodzielniczej po odsłonięciu pomnika Jagiełły z następującym porządkiem: Dnia 15 o godz. 1) 7·30 rano zebranie i powitanie w salach Izby rękodzielniczej. 2) Nabożeństwo w kościele P. Marji. 3) Odczyty: a) Znaczenie Grunwaldu, b) Historja piekarstwa. Sprawozdania z pierwszego wiecu i z dotychczasowej działalności komitetu wystawy piekarskiej w r. 1911 we Lwowie odbyć się mającej. Założenie kraj. Związku stowarzyszeń piekarskich. Projekt ustawy posła Muchicza i tow. Widmo nowych podatków. Środki podniesienia stanu piekarsk. Kredyt rękodzielniczy. Wnioski. Referenci pp.: J. Szirmer, J. Sterkel, L. Bałuk, St. Długoszewski, L. Złoczański. Prócz tego wygłoszą przemowy c. k. Instruktorzy, kierownicy instytucji przemysłowych i w. i.

Okna na odsłonięcie pomnika. Na uroczystość grunwaldzką i odsłonięcia pzmnika Jagiełły nabywać można miejsca w oknach gmachu Akademji sztuk pięknych, znajdującym się przy placu Matejki naprzeciw pomnika. Dochód przeznaczony dla Towarzystwa „Bratniej Pomocy" uczniów Akademji. Miejsca po cenie 6, 3, 2, i 1 kor. odsprzedaje Towarzystwo w gmachu Akademji każdego dnia między godziną 12 a 1 w południe.

Podział czynności sokolich. „Sokół" wzywa wszystkich druhów umundurowanych do stawienia się w „Sokole" we czwartek 7 lipca o godz. 8 wieczorem celem rozdzielenia czynności na czas Zlotu.

Sprawa biletów na zlot. Rozeszła się pogłoska, że biletów na V zlot Sokolstwa polskiego już niema. „Sokół" podaje zatem do wiadomości publicznej, że rozsprzedaną została tylko część biletów, nadesłana przez Związek ze Lwowa do Krakowa. W tym tygodniu nadejdzie świeży zapas biletów, po które można się zgłaszać w kancelarji „Sokoła" między godziną 6—9 wieczór — jak pierwej. Nauczeni dotychczasowem doświadczeniem, upraszamy w każdym razie zgłaszać się jak najrychlej. Bilety będą we środę w Krakowie.

Sokoli afisz zlotowy — dzieło Styki — wykonany został w krakowskim artystycznym zakładzie litograficznym Karola Kranikowskiego, do którego Styka wystosował następujące pismo z uznaniem:

„*Szanowny Panie!* Sprawiłeś mi Pan wielką radość, tak znakomitem wykonaniem afiszu zlotowego. Wyraziłem już mój szczery zachwyt Wnemu Drowi Fiszerowi, prezesowi Związku, prosząc Go, by WPanu takowy zakomunikował — przyczyniłeś się Pan swoją pracą do uświetnienia obchodu. Ten afisz jest tak znakomicie wykonany, że go można jako obraz umieścić na ścianie. Odciąwszy litery i druk, można go dać pod szkło i w ramy — i każdy Sokół powinien go zawiesić u siebie w domu, by patrząc nań poczuł, że od grunwaldzkich rycerzy ród swój wiedzie. Ja sam najlepiej ocenić potrafię, ile trzeba było na to umiejętności litograficznej, by tak wiernie oddać mój oryginał, a wyznać muszę szczerze, że nie przypuszczałem, by w kraju, tak subtelnie, z taką finezją artystyczną powtórzono obraz olejny. Znać każde uderzenie pendzla, każdą przypadkowość — w istocie chlubę tem wykonaniem przynosisz Pan krajowi; sądzę, że od tej chwili nikt nie będzie potrzebował szukać pomocy firm zagranicznych. Od dwóch tygodni już afisz Pański jest podziwiany w mojej pracowni; nikt w Paryżu nie jest w stanie lepiej wykonać takiej pracy. Jestem Panu z całej duszy wdzięczny za to, żeś nie poronił tej pracy, do której ja także pewną wagę przywiązywałem, uważając ją za służbę dla kraju. Proszę również wyrazić szczerą moją admirację Panu Zielińskiemu, który z taką finezją artystyczną przerysował na kamieniu mój oryginał. Kreślę się z wyrazem najszczerszego poważania.

Jan Styka.

Walny Zjazd T. S. L.

odbędzie się tego roku w Krakowie, bezpośrednio przed uroczystościami grunwaldzkiemi w dniach 13 i 14 lipca (środa, czwartek) z programem następującym:

Dzień pierwszy — środa.

Godz. 8 rano: Msza w Kościele Marjackim.

Godz. 9½ rano: I posiedzenie plenarne w auli Uniwersytetu Jagiell. Zagajenie prezesa T. S. L. Przemówienia reprezentacyjne. Referat wiceprezesa T. S. L. p. Stefana Natansona: »Praca oświatowa a obrona kresów«.

Godz. 3—8 popołudniu: Posiedzenie komisji w lokalu Zarządu Głównego T. S. L. i w salach wykładowych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Godz. 8 wieczór: wieczerza w sali Starego Teatru.

Drugi dzień — czwartek.

Godz. 9 rano: II Posiedzenie plenarne w sali Rady miejskiej. Referat komisji sprawozdawczej oraz budżetowo-finansowej. Sprawozdanie i wnioski Rady nadzorczej. Wybory do Zarządu Głównego, oraz do Rady Nadzorczej.

Godz. 3—8 popołudniu: Referaty komisyjne. Dyskusja nad nimi. Zamknięcie Walnego Zjazdu.

Stronę gospodarczą Zjazdu organizuje krakowski Związek Okręgowy. Sprawą kwater i pomieszczenia uczestników Zjazdu załatwiono w ten sposób, że Zawiadomiono Koła, iż zbiorowe kwatery dla delegatów włościańskich i młodzieży są gotowe, a cena ich za dobę nie przekracza 1 korony. Dla tych zaś delegatów, którzy nie będą mogli uzyskać osobnego pomieszczenia w hotelach, pensjonatach i domach prywatnych, urządzi Związek nieco wygodniejszą kwaterę (po kilka osób w jednej sali za opłatą 2 koron dziennie z obsługą). W celu ustalenia liczby miejsc na kwaterach Zarząd wezwał Koła, by najdalej do 8 b. m. zgłosiły pod adresem Związku Okręgowego T. S. L. w Krakowie (ul. św. Jana l. 14) ilość zapotrzebowanych kwater i ich rodzaj.

Kwestją wyżywienia delegatów, którzy nie są zdecydowani sami o wyżywienie się starać, zajmie się Koło Akademickie T. S. L. w Krakowie (Dom Akademicki), do którego zgłosić należy w wyżej oznaczonym terminie ilość delegatów, którzy liczyć zechcą na wspólne obiady, kolacje i śniadania (1 kor. 80 hal. dziennie).

Koło polskie wobec kanałów.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem prezes Koła zdał sprawę z konferencji z bar. Bienertem odnośnie do budowy kanałów. Bar. Bienert obawia się, czy rząd potrafi złamać obstrukcję Słowieńców wobec opozycyjnego stanowiska Koła polskiego.

Dyskusja, jaka się nad tem sprawozdaniem wywiązała, była bardzo ożywiona, a świadczyła o niezmienionem dotąd stanowisku Koła polskiego, wyrażającem się w żądaniu do rządu przystąpienia natychmiast do budowy kanałów. Głównie podnoszono niechęć rządu, który dla fikcyjnych powodów nie chce przeprowadzić ustawy kanałowej z r. 1901 zasłaniając się opozycją Izby panów. Opozycję tę jednak można było pokonać nawet przy małym wysiłku rządu. W postępowaniu rządu widać doskonale wrogie jego stanowisko dla Galicji, zwłaszcza, że finanse państwa nie znajdują się w takim stanie, iżby nie mogły wytrzymać wydatków połączonych z budową kanałów.

Rozpoczęciu tej budowy nic nie stoi na przeszkodzie; zeszłego bowiem jeszcze roku dyrekcja dróg wodnych wysłała pięciu urzędników do Dolnej Austrji celem przeprowadzenia wykupna gruntów. Urzędnicy ci zawarli przedwstępne umowy z właścicielami. Na Morawach znów odbyła się Komisja reambulacyjna na przestrzeni 35 kilometrów aż do Hulina. U nas wreszcie w Galicji wykupno gruntów na przestrzeni 30 kilometrów (Zator-Samborek) jest już ukończone; a ponieważ plany są gotowe, przeto każdej chwili można rozpocząć budowę.

Zastanawiano się również na tem, dlaczego rząd podniósł w obecnej chwili sprawę kanałów. Otóż z wiadomości otrzymanych przez jednego członka Koła, a pochodzących ze sfer miarodajnych, główną przyczyną postawienia sprawy budowy dróg wodnych na porządku dziennym były żądania Czechów. Ci bowiem wyczerpawszy całą kwotę, przeznaczoną dla nich w pierwszym okresie budowy dróg wodnych, tj. do r. 1912, wynoszącą 51 milionów koron, żądają teraz od ministra skarbu nowych 30—50 miljonów na dalsze roboty około kanalizacji Wełtawy i Łaby. Ponieważ zaś rząd z zapasów kasowych, z których dotąd te wydatki pokrywał, nie może dalszych funduszów udzielić — chce poczynić kroki dla uchwalenia zmiany ustawy wodnej, celem otrzymania nowych funduszów.

Wiadomości, obliczone na złamanie opozycji Koła, jakoby Wiedeń i posłowie morawscy odstąpili od żądania budowy kanałów, są zmyślone. Posłowie wiedeńscy i morawscy chcą kanałów.

Co do rekompensat, jakie rząd obiecuje się dać Galicji w zamian za kanały, to oświadczono się ogólnie za ich nieprzyjęciem. Wobec jednomyślnego i niezmienionego dotąd stanowiska Koła polskiego, a uporu ze strony rządu, podnoszono myśl przejścia Koła do opozycji.

Ostatecznie z powodu spóźnionej pory posiedzenie przerwano i odroczono do dziś.

*

Sprawa rekompensat za kanały jest ciągle tematem rozmów. Rząd gotów jest dać Galicji pewną kwotę, którą podług ustawy ma jeszcze do dyspozycji.

Z kredytów tych mianoby przyznać Galicji w stosunku długości kanału 59 procent. Co do reszty kanałów możliwe byłyby dalsze rekompensaty w ogólnej wysokości 100 miljonów dla wszystkich interesowanych krajów. Według przypuszczeń posłów, na Galicję przypadłaby ogółem rekompensata za kanały 118 miljonów, które oddanoby do dyspozycji kraju na różne cele inwestycyjne i ekonomiczne, jak regulacja rzek, koleje lokalne i t. p. Przeciw tego rodzaju rekompensatom oświadcza się wielu posłów polskich, ze względu na to, że przedewszystkiem rekompensaty te musiałyby być uchwalone przez Radę państwa, co nie ma żadnych widoków, a powtóre rekompensaty te byłyby przeznaczone na cele, na które rząd i tak obowiązanym jest dać fundusze.

Sytuacja parlamentarna

nie przedstawia się dla rządu w dobrem świetle. Rząd spodziewał się bowiem złamać przy pomocy Koła polskiego obstrukcję; a tymczasem usposobienie Koła wobec rządu pogorszyło się znacznie z powodu nietaktownego telegramu ministra sprawiedliwości Hochenburgera do lwowskiej prokuratorji z nakazem prowadzenia objektywnego śledztwa w sprawie zajść na uniwersytecie. W tej sprawie prezes Koła założy protest u bar. Bienerta i ministra sprawiedliwości

Wygląda to bowiem, jak gdyby sądy galicyjskie nie kierowały się objektywnością.

Niemcy ze swej strony zajmują wobec postulatów Słowieńców wrogie stanowisko; wedle wydanego komunikatu na wczorajszem posiedzeniu Związku narodowo-niemieckiego, przeważyło zapatrywanie, że należy wytrwać na dotychczasowem stanowisku i sprzeciwić się wszelkim ustępstwom na rzecz Słowieńców, prowadzących obstrukcję.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Wczoraj otwarto w Sofji Zjazd dziennikarzy słowiańskich w obecności ministra sprawiedliwości dr Krescewa, burmistrza Sofji, b. ministrów Cankowa, Bałabanowa, Geszowa i Danewa. Zjazd zagaił przez Związku dziennikarzy słowiańskich Ho-

Wyrok.

Rozejrzała się dokoła: sami mężczyźni. Twarze stroskane — zamyślone oczy. W ruchach niepokój. Jakiś blady pan rozmawia półgłosem z urzędnikiem sądowym. Twarzą do okna zwrócony stoi wysoki siwiejący człowiek o pięknych rysach i dziwnie smutnem wejrzeniu. Dwóch czy trzech młodzieńców ukrywa starannie ufryzowane główki w albumach i dużych francuskich dziennikach.

Czerniewska nie zatrzymuje jednak na nikim wzroku; wie z czem się tu przybywa, nie interesuje jej reszta: ze zbyt wielką własną przyszła biedą. Natomiast spojrzenie troski pełne zwraca na syna. Jego twarz blada i o nadmiernie wypukłem czole, zaczerwienione oczy, ostry nosek, usta odkrywające szereg spróchniałych zębów, dodatniego nie czynią wrażenia, lecz serce matki poza tą niepozorną powierzchownością wyczuwa duszę dziecka swego — duszę w obecnej chwili zalękłą i zmączoną, więc uśmiechem próbuje synowi dodać odwagi.

Tylko, jak jęk skrystalizowany, wygląda ten uśmiech bolesny na ściętych cierpieniem wargach: dygotać się zdaje i wić... Ot, ot... i zda się, zaraz w szloch przejdzie.

— Nudzi ci się, Mieciu — pyta troskliwie — a głowa już cię nie boli?

Chłopiec przenosi matowy wzrok z przeciwległego fotelu na głowę matki.

— Nie mamo.

— Pójdziesz na ślizgawkę jutro po śniadaniu.

— Wolę niepójść, mamo.

— Cóż ci to? Boli?

— Nie, mamo. Ale możebyśmy stąd poszli sobie. Poco mnie przyprowadziłaś?

— Trzeba się raz poważnie poradzić, dziecko. Sam wiesz: te bole głowy...

— Ech, mamo naprawdę, chodźmy...

Łzy drgają mu w głowie. Czerniewska wie z doświadczenia, że nalegać nie trzeba, by nie nastąpił jeden z tych wybuchów nerwowych płaczu, które ją tak przerażają, a z którymi walczyć nie umiała nigdy.

— Zaraz, Mieciu, za chwilę...

W myśli ma jeszcze świeżą rozmowę z przełożonym szkoły, w której czerpał od lat paru wiedzę jej chłopak. Decydująca niemiłosierna rozmowa... w toku jej padły okropne wyrazy.

— Syn pani będzie musiał opuścić szkołę: jego umysł jest niezdolny pracować w pewnym wytkniętym kierunku; czego się najwyższym mozołem wyuczył dziś, jutro zapomina; zamiast się rozwijać, tępieje. Nie nauczyciela lecz lekarza specjalisty mu trzeba... Niech się pani synowi swojemu uważniej przypatrzy...

Jak grom padły na jej pochyloną głowę okrutne słowa gimnazjalnego dygnitarza.

Dwa dni minęło... Nie je, nie śpi, tylko przypatruje się chciwie dziecku swojemu... I dostrzegła rzeczy, które nie raziły jej dotąd; notuje szczegóły zatwarzające, prawdę jakąś nieuniknioną drżącem sercem odgaduje.

Wreszcie po wyrok tu ją przysłał stary lekarz nieboszczyka męża ostatni przyjaciel, powiernik jej trosk codziennych, milczący świadek jej życia.

— Udaj się pani z Mieciem do profesora Czyńskiego. Kartkę dam. Wybacz sumiennie, wskazówek udzieli.

Więc przyszła. A teraz lęk ją zdejmuje niezmierny i uciec by rada na kraj świata, byle nie słyszeć tego, co za owemi drzwiami w głębi, za ową ciemną kotarą słyszeć można...

Wzrok jej znowu pada na syna.

— Mieciu, nos, — napomina cichutko.

— Chłopok machinalnie wypełnia rozkaz. Chustka zsuwa się na podłogę, matka mu ją podnosi i oddaje. Do poczekalni z brzękiem ostróg wchodzi tymczasem jakiś tęgi oficer z oznakami wyraźnego podhumorzenia; szarga nogami, chrząka, hałaśliwie podsuwa sobie aksamitny fotel do małego stolika z lampą. Jednocześnie oczy jego spotykają piękną, chociaż bladą i znękaną twarz Czerniewskiej i rubaszny uśmiech rozchyla mu wargi:

— Che... che... Ipan i tu... rzecze—próbójąc nawiązać rozmowę. — No cóż, bywa rozmaicie..... Ot, i ja...

Kobieta przerażonym zwrokiem obrzuca natręta, poczem pohyla się ku dziecku i głośniej niż trzeba mówi:

— Jeść ci się chce zapewne, Mietku?

— Nie, mamo. Lecz chodźmy stąd, pro...

Przerwał, bo drzwi od gabinetu znakomitego lekarza uchyliły się właśnie i na tle portjery zarysował się energiczny profil, wysokie czoło i długa ciemna broda.

— Proszę — rozlega się nieco twardy głos o niskiem brzmieniu.

Nikt się nie rusza; damie odstępują pierwszeństwa. Czerniewska powstaje szybko, ujmuje rękę chłopca, podnosi go niemal z miejsca. Ręka dziecka. jak lód... palce dreszcz mu przebiega.

Zamykają się za nimi drzwi, opada aksamitna portjera.

Dziwnie jak wieczność, bezwzględne, brutalne badanie. Szereg rękoczynów nie widzialnych nigdy...

leczek dłuższą przemową, poczem wybrano biuro kongresu. Prezesem wybrano p. Bobczewa, wiceprezesami Belczewa (Bułgar), Gabrszczeka (Słowieniec), Czurczina (Serb) i Poljanskiego (Rosjanin); generalnym sekretarzem red. Heireta z Pragi, sekretarzami Pustolemszka (Słowieniec), Ivanicza (Serb) i Swiatkowskiego (Rosjanin).

W podziękowaniu za wybór zaznaczył prezes Bobczew, iż celem Kongresu jest: złączenie dziennikarzy wszystkich krajów słowiańskich w ścisły Związek dla nawiązania kulturalnych stosunków wzajemnych. Kongres nie jest przeciwko nikomu zwrócony i zasługuje na sympatję.

Mowy powitalne wygłosili nadto minister Krescew i burmistrz miasta. Następnie redaktor Holeczek wygłosił referat na temat »Znaczenie i cele wszechsłowiańskiego Związku prasy« i zaznaczył, że wzajemne stosunki Słowian poprawiły się. Pierwszym obowiązkiem Słowian jest skonsolidowanie różnych grup etnicznych. Najbardziej zadawalniające wysiłki osiągnięte zostały wśród Słowian południowych z koalicją serbsko-chorwacką. Co do języka Związku, nie chce referent tego przesądzać, chce pozostawić sprawę rozwojów samej rzeczy. Idzie o to, aby się Słowianie porozumiewali bez uciekania się do języka niemieckiego. Następnie omawiał referent sprawę emancypacji prasy słowiańskiej z pod wpływów niemieckiej; co do słowiańskiego biura korespondencyjnego, to nie zostało ono założone z powodu braku funduszów; rzecz stanie się aktualną po założeniu Banku słowiańskiego.

Po posiedzeniu miasto podejmowało uczestników Kongresu bankietem w kasynie miejskiem. Burmistrz przypomniał ofiary, jakie poniosła Rosja celem oswobodzenia Bułgarji i wzywał do jedności słowiańskiej. Bobczew zaznaczył, że zwołanie Zjazdu dziennikarskiego zawdzięczać należy Kongresowi słowiańskiemu, który się w tych dniach rozpocznie. Dalej toastowali Czesi, Słowieńcy, Rosjanie, Chorwaci, Bułgarzy i Polak Tad. Stan. Grabowski. Z kraju nadeszły liczne depesze.

Po krwawych zajściach.

Pogrzeb Kocki.

Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb zastrzelonego podczas zajść uniwersyteckich studenta śp. Adama Kocki z gmachu medycyny sądowej, położonego tuż obok cmentarza. Pogrzeb przemienił się w wielką manifestację ukraińców. Z prowincji i ze Lwowa przybyło bardzo wiele osób. Przybyły deputacje Siczy, Sokołów, wiele chłopów, zwłaszcza z gmin podmiejskich. Było wiele młodzieży. Posłowie ruscy i parlamentarni zjawili się prawie w komplecie. Niesiono około 20 wieńców. Pogrzeb wyruszył z zakładu medycyny o godz. 3 popol. wśród rzęsistego deszczu. Kondukt prowadził ks. kanonik Czapelski. Na cmentarzu wygłosili przemowy: poseł Trylowski, prezes klubu ruskiego w parlamencie Kost' Lewicki, poseł Pihulak, poseł Ostapczuk, profesor Hruszewski, przedstawiciele młodzieży męskiej i żeńskiej, reprezentant Sokola, przedstawiciel włościaństwa i t. d. Pogrzeb trwał do godziny 6-tej. Demonstracyj nie było. Zgromadzonych było do 6000 ludzi, którzy zachowywali się zupełnie spokojnie. Władze zarządziły w pobliżu pogotowie wojskowe w celu zapobieżenia ewentualnym demonstracjom.

Po pogrzebie rozeszli się wszyscy spokojnie.

Stanowisko Koła polskiego.

Na wczorajsznm posiedzeniu Koła polskiego prezes Głąbiński omówił zajściawe Lwowie i wyraził ubolewanie i oburzenie z powodu postępowania studentów ruskich. Skonstatował, że wedle dotychczasowych wyników śledztwa, ekscesy były oddawna przygotowane; dał krótki opis zajść i stwierdził, że raniony student Witold Staniszewski jest Polakiem. Policja aresztowała tych sprawców, którzy mieli przy sobie broń i których czynny udział w zajściu był udowodniony. Wśród ludności istnieje mniemanie, że właściwymi sprawcami ekscessów są pp.: Dniestrzański i Kolessa; ten ostatni odbywał tajne konferencje we Lwowie.

Należy ubolewać, że minister sprawiedliwości wezwał prokuratorję państwa we Lwowie do prowadzenia śledztwa objektywnie i sprawiedliwie, bo podaje to w wątpliwość objektywność sądów galicyjskich.

Po dłuższej dyskusji na wniosek pp.: Dębskiego i Ptasia uchwalono wyrazić oburzenie z powodu wiadomości o wysłaniu depeszy przez ministra sprawiedliwości do prokuratorji we Lwowie i wezwano prezydjum, aby u bar. Bienertha i min. Hochenburgera użaliło się z powodu tego postąpienia min. sprawiedliwości i odparło fałszywe wiadomości, jakoby Polacy sprowokowali zajście.

Współpracownikowi »N. Fr. Presse« oświadczył p. Głąbiński, iż z powodu zajść na Uniwersytecie nie wdaje się obecnie w żadne rokowania co do uniwersyteckich postulatów ruskich.

Nowa ofiara awantur ruskich.

Onegdaj zmarła w gmachu Uniwersytetu 9-letnia córeczka pedela Czarnego. Była ona chora na zapalenie opon mózgowych, ale była już w stadjum powrotu do zdrowia. Gdy na Uniwersytecie poczęły się bójki, gwałty i strzelanina, dziecię z przestrachu dostało porażenia i zmarło, zanim jeszcze spokój nastąpił w gmachu.

Zgromadzenie Towarzystwa Rolniczego.

Dębica, 2 lipca.

Dnia 20 czerwca Dębica była świadkiem zjazdu dotąd niebywałego. Zaraz po sumie już od godziny 12 poczęły się na obszernym placu przed gmachem gimnazjalnym zbierać gromady siermiężnej braci. Co chwila zajeżdża nowy wóz, a w nim pełno gospodarzy-włościan od czasu do czasu pomknie leciuchno kareta, to znów bryczka z „panami".

To członkowie Okręgowego Towarzystwa Rolniczego na powiaty: Pilzno-Ropczyce, którzy tu po raz ostatni przybyli, aby ostatecznie rozdzielić Towarzystwo na dwa towarzystwa powiatowe tj. na pilzneńskie i ropczyckie — dokonać wyboru dwu swoich Wydziałów i wreszcie po 14 latach wspólnego pożycia pożegnać się na zawsze. Zgromadzonych na placu śmiało liczyć można na 6 setek. Obecni są posłowie ludowi: Jedynak, Krężel i Józef Staniszewski. Wśród zgromadzonych panuje ruch niezwykły. Nieświadom rzeczy sądziłby, że to conajmniej wybory do Sejmu.

Wszyscy podzieleni na gromady i gromadki. Mało kto chodzi luzem. Wśród każdej z pojedyńczych grup stoi mowca-agitator z papierem i ołówkiem w ręku. Każdy pozna, że odbywa sił układanie list wyborczych do przyszłych Wydziałów. Tu i ówdzie widać silniejsze roznamiętnienie i gorączkę. Mowcy popadają w ferwor. Wśród ogólnego ruchu, agitacji zacietrzewienia nie brak od czasu do czasu momentów komicznych.

Jakiś gruby mieszczanin pilzneński, który jako nie rolny nie większe ani mniejsze o rolnictwie wogóle mógł mieć wyobrażenie, jak i o nowoczesnej strategji — dowiedziawszy się biedak, że tego i owego włościanina na listę biorą, a o nim nikt ani »dudu« — popadł w swej „poczciwości" w taki stan, w jaki popada kot, gdy mu się pęcherz z grochem do ogona przywiąże. Z placu na rynek — z rynku na plac — biegał od gromady do gromady i tłomaczył wszystkim, że on przecież także do Wydziału powinien należeć. Nie wskórawszy nigdzie, bo się wszędzie z dzikiej pretensji wyśmiano — wyjmuje papier i ołówek i woła: »panowie do mnie«! Podeszło ku niemu kilku ciekawych, którzy dotychczas stali na uboczu i w mig w ich obecności powstała nowa... lista. Widząc to jeden gospodarz-dowcipniś (Tworek z Grudny) wyjmuje również papier i ołówek i woła: „panowie chodźcie, bo dyć i ja chcę mieć swoją listę!"

Wreszcie nadjeżdża prezes Towarzystwa hr. Mikołaj Rej i wzywa wszystkich do ustawienia się w jedną gromadę dla odfotografowania się. Powstaje ruch i harmider. Wszyscy się szybko zbijają w jednę gromadę. Po dłuższem grupowaniu się, wśród którego pokazało się, że za dużo trochę było takich, co na przedzie stać chcieli — sekunda uwagi — i fotograf woła: „dziękuję".

Teraz udają się wszyscy powoli do gmachu gimnazjalnego oddając przy wejściu legitymacje. Ponieważ w jednej sali nie pomieściliby się wszyscy więc Pilzniacy, jako że ich dużo więcej gromadzą się w głównej sali, Ropczyczanie w przyległej salce naukowej. Rozpoczynają się obrady w dwu salach równocześnie.

Pilźniakom przewodniczy hr. Rej i poseł Krężel — Ropczyczanom poseł Jedynak i p. Skołuba—naprzemian. Po zagajeniach wygłoszonych przez przewodniczących — po sprawozdaniach z czynności: Wydziału i Komisji rewizyjnej — nastąpił najważniejszy punkt programu: wybory. Przyznać trzeba, że Ropczyczanie byli widać o dużo zgodniejsi, bo gdy oni z wyborami byli już gotowi— pilzneńskiej »komisji matki« członkowie, pot tylko z czoła ocierając, długo sobie jeszcze głowy suszyli nad układaniem kompromisowej listy. I ten dobry i ten nie gorszy. Trzebaby ze 60 miejsc w Wydziale, toby ta jeszcze jako tako, a tu miejsc tylko 27. To też przy układaniu listy używano niemal wagi aptecznej. Wreszcie odezwał się donośny głos dzwonka i przewodniczący ogłosił, że lista gotowa. Zaroiło się znowu w auli i za chwilę cisza jak makiem siał. Po ogłoszeniu listy uchwalono wybór jednogłośnie. Nawet niezadowolony mieszczanin z Pilzna zgodnie z innemi głosował. Potem wziął i oświadczył, że kiedy go mimo jego łasej pożądliwości nie wybrano — to on się już i na to godzi, bo woli krytykować jak być krytykowanym. Po tym oświadczeniu wyszedł i już go potem nikt nigdzie nie widział. Wybrany Wydziale pilnuj się tedy!

Do Wydziału pilzneńskiego wybrano 3 obszarników, 17 włościan, 5 nauczycieli, księdza i kierownika zimowej szkoły rolniczej w Dulczówce. Po dokonanych wyborach zebrali się uczestnicy zjazdu z obu powiatów w jednej sali i nastąpiło pożegnanie. Przemawiali: hr. Rej, ks. prałat Wolski, dr Witold Lewicki, Krajewski, Babicz i Tworek. Potem nastąpiło ukonstytuowanie się nowo obranych Wydziałów.

Pilzneński Wydział wybrał prezesem Towarzystwa: hr. Mikołaja Reja, I. wiceprezesem posła Adama Krężla, II. wiceprezesem dra Witolda Lewickiego. W ten sposób dokonano ostatecznie rozdziału okręgowego Towarzystwa na dwa powiatowe. Dla zachowania łączności między oboma powiatami pozostawiono nadal przed 7 laty założone w łonie Towarzystwa »Dębickie Kółko pracy społecznej«, które liczy do dziś 32 członków. Kółko to wydało do dziś kilka dziełek, z których wymienić należy prace ks. Szczeklika p. t. »Pilzno i Pilźnianie« — posiada również pokaźną bibliotekę. Według ilości członków oba powiaty przedstawiają się dziś następująco: powiat ropczycki posiada 193 członków — pilzneński 428.

Nowe koryto Rudawy.

Otwarcie nowego koryta Rudawy pod Wolą Justowską nastąpiło wczoraj o godz. 4 po południu. Mimo deszczowej pory na akt ten przybyła dosyć spora liczba publiczności z prezydentem dr Leo, kilku radcami miejskimi i wyższymi urzędnikami

---

stosowanie przyrządów, o których pojęcia nie miała. Potem krótkie, suche pytanie: sięganie po prawdę od lat dalekich, do wspomnień, co się już prawie zatarły; poruszanie ran, które już dawno boleć przestały. I każda odpowiedź, każdy z tamtych czasów szczegółik zda się nabierać tu roz strzygającego znaczenia.

Wśród tych obcych czterech ścian, przed tym nieznanym cudzym człowiekiem tak dziwnie dla niej samej brzmią przedziwne, szczere, nie tające już nic wyznania.

Nareszcie — cisza. Lekarz wsparł głowę na ręku i myśli.

Ogarnął rzecz całą. Poznał przyczynę, widzi skutki: przyszłość nie zapowiada niespodzianek.

Tylko jeszcze cios waży; do tej pięknej jasnowłosej głowy siłę jego pragnąłby zastosować, by jej nie złamać ogromem zadanego bólu.

Rękę przesuwała po czole, podnosi zwrok i spotyka wlepione w siebie przeczyste niebieskie źrenice kobiety.

Jedna wielka łza w źrenicach tych zastygła i drży.

Jednym krzykiem boleści jest ta ogromna łza niezasłużonej krzywdy... Profesor miesza się, binokle poprawia. Lecz ta łza, już wie wszystko, słów nie potrzeba!

— Moja droga pani, nauka w takich razach jest prawie bezsilna... może zresztą powietrze, hygiena, odpowiednie warunki. Postępowy paraliż ojca nie pozostawia żadnych wątpliwości... plaga wieku w dodatku jeszcze alkoholik, mówi pani, dziedziczne przytem obarczony alkoholik... Wszelako próbować należy zmiany klimatu górskiego powietrza, morza... słońca...

---

państwowymi. Przekop, którym wody Rudawy wpuszczono do nowego koryta znajduje się pod Wolą Justowską na rozszczepieniu starego łożyska z nowym korytem, w miejscu gdzie dawniej był jaz. Nowe koryto zastawione było zasuwą, którą podpierało z tyłu wielkie usypisko.

Uroczystość otwarcia rozpoczęła się salwą, po której przemówił radca Ingarden i zaznaczył, że roboty około regulacji Rudawy i zabezpieczenia Krakowa ciągną się już od r. 1905. Samo przełożenie i zasklepienie starego koryta Rudawy nie zabezpieczy jednak w zupełności Krakowa, bo do tego konieczne jest jeszcze obwałowanie Wisły. Po przemówieniu r. Ingardena kilku robotników zaczęło pracować nad rozebraniem nasypu w nowym korycie i zakładaniem tamy na starym korycie. W kilka minut później woda płynęła już nowym korytem, a wody w starym korycie znacznie opadły.

Teraz zabrał głos dr Leo i dziękując rad. Ingardenowi i Regiecowi za szczęśliwe doprowadzenie do końca regulacji Rudawy, wyraził życzenie, aby roboty około regulacji Wisły postępowały w jak najszybszym tempie celem uchronienia miasta przed niszczącymi wylewami. Przełożenie Rudawy ma bardzo wielkie znaczenie z tego względu, że obecnie można będzie łatwo przeprowadzić kanalizację gruntów pofortecznych, które dotychczas są siedliskiem malarji i zgnilizny. Gdy jeszcze Wisła zostanie obwałowaną, natenczas Kraków będzie miał rozwój zapewniony i spokojnie będzie mógł spoglądać w przyszłość.

Po przemówieniu prezydenta zebrana publiczność rozeszła się do domów.

Tanie domy urzędnicze.

Tow. budowy tanich domów dla urzędników odbyło się wczoraj wieczorem w sali Rady powiat. w Krakowie, przy niezbyt licznym udziale członków. Zagaił obrady inspektor kolejowy p. Zygmunt Maywalt, wicedyrektor Tow., zaznaczając, iż Tow. coraz pomyślniejszym i poszczycić się może wynikami swej działalności.

Sprawozdanie z całorocznych czynności Zarządu złożył dr Feliks Twaróg, dyrektor Tow.

Wybudowano w ostatnim roku dom jednopiętrowy, oraz willę parterową w Dębnikach.

Po przeprowadzonej parcelacji i po urządzonej kanalizacji gruntów na Zwierzyńcu, koło kościoła św. Salwatora, oddano budowę 26 will, oraz 2 domów czynszowych w drodze licytacji przedsiębiorstwu budowlanemu »Wilczyński i A. Kramarski« z Krakowa.

Budynki te zostaną w roku bieżącym wykończone, a w następnym oddane będą lokatorom do zamieszkania.

W Podgórzu oddało Towarzystwo 3 domy jednopiętrowe, które już w tym roku będą zamieszkane. W Nowej Wsi Narodowej, gdzie Zarząd nabył grunta w obszarze 4.792 sążni kwadratowych, rozpocznie się w najbliższym czasie budowa kilku domów jednopiętrowych, oraz większego domu czynszowego. Rok sprawozdawczy zamknięto czystym zyskiem w kwocie 3.064 kor. 70 hal.

Walne Zgromadzenie na wniosek Zarządu uchwaliło rozdzielić ten zysk w ten sposób, że wydzielono dywidendę w stosunku 4% od udziałów w kwocie 864 kor., a 1.200 kor. przekazano do funduszu rezerwowego, resztę w kwocie 1000 kor. przeniesiono na rok 1910.

Po dyskusji nad sprawozdaniem uchwalono Dyrekcji absolutorjum, poczem toczyła się bardzo długa dyskusja nad zmianą statutu. Przemawiali pp. Dębicki, Niklas, dr. Liebermann, dr. Starzewski i inni. Zmiany poszczególnych paragrafów uchwalono z uwzględnieniem poprawek, zgłoszonych przez mowców podczas dyskusji.

W końcu przeprowadzono wybory członków Rady nadzorczej. Wybrani zostali: dr. Bajda, dr. Lulek, Pietraszkiewicz, dr. Nowak, Szczerba, Willer, Staszczak, Niewiadomski, dr. Menszek, dr. Muczkowski, dr. Starzewski, dr. Spitzer, Stołychwo i Broniewski. Na ich zastępców powołani: p. Korczyński, Skrzyński, Żurowski, Stadmüller, Szypuła, Dermann i Sokołowski.

Z życia krakowskiego.

Zakopane (telegram Związku turystycznego): „Niepogoda".

Udział gminy w zakładzie dra Chramca. Sekcja skarbowa i prawnicza przedstawia Radzie miejskiej wniosek następujący: „Gmina m. Krakowa przystępuje jako akcjonarjasz do Towarzystwa akcyjnego „Zakład wodoleczniczy dra Chramca w Zakopanem" z udziałem 5000 K i w tym celu subskrybuje 25 sztuk akcji po 200 K, upoważniając magistrat do bezzwłocznej wypłaty subskrybowanej kwoty do rąk filji krak. Wiedeńskiego Banku Związkowego w Krakowie. Rada miasta wyraża życzenie, aby gmina m. Krakowa miała jednego reprezentanta w Radzie nadzorczej Towarzystwa. Wydatek na wypłatę subskrybowanej kwoty, pokryć należy zaliczkowo z funduszu obrotowego miejskiego, a uwzględnić go przy zaciąganiu nowej pożyczki inwestycyjnej.

Rada miejska odbędzie zwyczajne swoje posiedzenie we środę 6 bm. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym jawnego posiedzenia nie uwidoczniono sprawy wyboru prezydenta miasta — są tylko kwestje dodatku drożyźnianego dla nauczycielstwa tymczasowego (6000 K) i inne. Wybór prezydenta przeprowadzony będzie tego dnia na posiedzeniu tajnem o godzinę wcześniej.

Rozszerzenie gmachu Akademji sztuk pięknych. Jutrzejszej Radzie miejskiej zapropowany będzie wniosek, by gmina miasta Krakowa rozszerzyła gmach Akademji sztuk pięknych przez dobudowanie własnym kosztem 3 pracowni rzeźbiarskich, 4 pracowni malarskich, wybudowanie nowych wychodków i rozszerzenie pracowni prof. Laszczki, za co rząd płacić będzie roczny czynsz w kwocie 6000 koron. Kontrakt ma być zawarty przynajmniej na 10 lat.

Posiedzenie komisji wodociągowej. W sobotę odbyło się posiedzenie komisji wodociągowej pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego, komisja zajmowała się sprawą ruchu wodociągowego w miesiącu czerwcu i sprawą budowy studzien i wodociągów na Nowej Wsi oraz zaopatrzeniem w wodę wodociągową części dzielnicy Zwierzyniec.

Z posiedzenia Sekcji V. W dniu 4 lipca br. tj. w poniedziałek, odbyło się posiedzenie Sekcji V Rady miasta przewodnictwem r. m. Jawornickiego. Sekcja uchwaliła zapewnić warunkowe przyjęcie do gminy m. Krakowa 5 obco-poddanym za opłatą taksy, przyjęła 88 osób do związku gminnego z tytułu 10 letniego zasiedzenia, oraz załatwiła 19 podań o przyjęcie do gminy odmownie.

Wiadomości kościelne. Parafje otrzymali: ks. Stanisław Pilchowski probostwo św. Salwatora na Zwierzyńcu w Krakowie; ks. Józef Batko probostwo w Frydrychowicach, probostwo w Jawiszowicach ks. Jan Krzeszowski, ekspozyt w Straconce. Administratorem w Niegowici zamianowany ks. Franciszek Dębowski.

Odznaczenia: ks. Jacek Kopiński, proboszcz w Babicach i ks. Franciszek Pietrzykowski, proboszcz w Libiążu, otrzymali przywilej noszenia rokiety i mantoletu (honorowi kanonicy).

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dziś wystąpi ostatni raz klasyczna tancerka Eugenja Treplin. We środę „Maciek królem", sztuka fantastyczna daną będzie dla młodzieży i dzieci po cenach niskich (2 i 1 korona, parter 40 hal.). We czwartek premjera najnowszej operetki, niegranej dotąd na polskich scenach, pt. „Wiedeńska Krew". Muzyka Jana Straussa, odznacza się melodyjnymi walczykami, a treść i akcja nadają tej operetce piętno wytworności kunsztu muzycznego i libretta. W głównej roli wystąpi Jadwiga Brzozowska. W operetce bierze udział cały personal artystyczny Teatru ludowego.

Konkurs na »Historję sztuki w Polsce«. Akademja Umiejętności przedłuża konkurs im. Czerwińskiego na napisanie „Historji sztuki w Polsce". Warunki konkursu są następujące: 1. Historja sztuki w Polsce ma uwzględnić wszystkie Ziemie dawnej Polski łącznie z Litwą i Rusią. 2. Powinna objąć czas od przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę aż po koniec stylu empire. 3. Ma być syntezą dotychczasowych badań na tem polu; samodzielnych rezultatów się nie wymaga, są jednak pożądane. 4. Układ i rozmiary dzieła pozostawia się autorowi. 5. Fotografji ani rysunków autor nie jest obowiązany dołączyć do rękopisu. 6. Do konkursu dopuszczone być mogą prace zbiorowe, ewentualnie przez kilku autorów wykonane, jednakże jednolitej redakcji. 7. Termin konkursu upływa z dniem 31 grudnia 1911 r. Nagroda wynosi 1000 rubli. Prace konkursowe należy nadsyłać do Akademji Umiejętności w Krakowie bezimiennie, pod godłem obranem przez autora, z dołączeniem koperty opieczętowanej, zawierającej wewnątrz nazwisko autora i jego adres a opatrzonej tem samem godłem. Wypłata wszelkich nagród konkursowych następuje dopiero po ogłoszeniu drukiem pracy uwieńczonej nagrodą.

Połączenie kolejowe z Warszawą. Onegdaj odbyły się w Wiedniu w ministerstwie kolei dłuższe narady z przedstawicielami zarządów kolei rosyjskich w sprawie ulepszeń w przewozie podróżnych między Rosją a Austrją. W ciągu tych narad wyrażono jednomyślnie zdanie, że co do formalności paszportowych i cłowych przy przekraczaniu granicy należałoby stworzyć znaczne ulgi, z powodu czego w tej mierze mają być obu rządom przedłożone konkretne wnioski. Dalej zaprojektowano ulepszenie połączeń kolejowych między Wiedniem, Warszawą i Petersburgiem, Warszawą a Krakowem i Wiedniem a Moskwą i in., oraz omawiano zaprowadzenie nowych wozów przechodowych w połączeniach Warszawa-Wiedeń, Warszawa-Karlsbad i Warszawa-Kraków. Wyrażono też życzenie zniżenia należytości za wagony sypialne na linji Wiedeń-Warszawa.

Zgromadzenie stróżów kamienicznych odbyło się w niedzielę 3 lipca br. pod przewodnictwem p. Ludwika Gołębia. Referent przedłożył około 500 zgromadzonym osobom regulamin, obejmujący prawa stróżów i stróżek i otworzył nad tem dyskusję, w której zabierali głos pp.: Cap, Żak, Bazela, Mierek, Radzik, Wilk, Szotarski, ks. Mytkowicz. Po wyczerpanej dyskusji uchwalono odbyć powtórne zgromadzenie w tej sprawie 7 sierpnia br. P. Gołąb złożył sprawozdanie z nadesłanych pism od władz w celu usunięcia z posad stróżowskich, kolejarzy, pachołków, woźnych i pocztowców, jako władze przychyliły się do żądań stróżów a zwłaszcza Sąd i Dyrekcja kolei państwowej. Przewodniczący omówił ważność obchodu Grunwaldu i wezwał wszystkich stróżów, aby jak najliczniej stanęli pod sztandarem pochodu. Punkt zborny Dom robotniczy ul. św. Tomasza l. 36. Na zakończenie zgromadzenia odśpiewali pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła". Poczem p. Włodzimierz Machalski, z Tow. Oświaty ludowej urządził wykład o „Grunwaldzie" z obrazami świetlnymi.

Potworne ojcobójstwo i podpalenie. W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przed Sądem przysięgłych w Krakowie po przerwie przesłuchiwano obwinionego Karola Stereckiego, który na wszystkie pytania odpowiadał, że nic nie wie o niczem. Następnie drugi obwiniony Wojciech Sterecki zeznał między innemi, że po zniknięciu ojca zauważył w stajni ruszaną ziemię. Wtedy Karol oświadczył na jego zapytanie, że równał ziemię, by krowom było wygodniej. Podczas rozprawy wyszło na jaw, iż Karol i Wojciech porozumiewali się w więzieniu przez okienko; wobec czego przewodniczący bardzo krytycznie się wyraził. Rozprawę odroczono o godzinie 3 po południu — dzisiaj podjęto ją na nowo.

Porżnięty przez kochanka. Wczoraj zgłosił się na Pogotowie z przeciętą arterją na ręce 39-letni Józef Sernek, z zawodu murarz, który oświadczył, że ranę tę zadał mu kochanek jego żony. Niebezpieczną ranę, która spowodowała dosyć duży upływ krwi opatrzyło Pogotowie na miejscu.

Ładnie się odwdzięczył. Zawezwane wczoraj na ulicę Lubicz pogotowie ratunkowe zastało leżącego na bruku bez przytomności mężczyznę nieznanego nazwiska, którego po krótkiej chwili przywróciło do normalnego stanu. Pijaczyna odwdzięczając się za otrzeźwienie rzucił się na służącego pogotowia, którego ciężko poturbował.

Kradzież prętów. Niejaki Styczeń Józef, przytrzymany został wczoraj na gorącym uczynku i aresztowany w chwili, gdy zabierał ze schodów w domu przy ul. Pijarskiej l. 3 mosiężne pręty, służące do przytrzymywania chodników.

Pobicie żony. Stefan Chwostek 38-letni stróż upiwszy się wczoraj wszczął awanturę ze swoją żoną, przyczem ją dosyć ciężko poranił widelcem.

Amator batogów. Policja przyaresztowała wczoraj 35 letniego Michała Kowala w chwili, gdy sprzedawał wiązankę batogów, liczącą 35 sztuk. Aresztowany tłumaczy się, że batogi kupił na ulicy Lubicz za 1 kor.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 5 bm. do 9 bm.).

	miejski	ludowy
Wtorek	Madame Butterfly	Wiecz. pieśni i tańca
Środa	Opow. ukraińska	Maciek królem
Czwartek	Manewry jesienne	Wiedeńska krew
Piątek	Księżniczka dol.	„
Sobota	Lohengrin	„

PODGÓRZE.

Figlarny przeciwnik cylindra. Ulicą Salinarną w poniedziałek około godz. 2 w nocy mknie wśród podgórskich ciemności figlarna postać p. S., urzędnika jednej z instytucji miejskiej w Krakowie — zdążająca z wesołej zabawy drobniutkimi krokami w stronę mieszkania. Postać ubrana w biały garniturek z elegancką laseczką w ręce wzbudzała ogólną wesołość, bo p. S., któremu natura poskąpiła odpowiedniego wzrostu, chcąc jako tako swój króciutki tułowek dosztukować ubrał wysoki cylinder na głowę. Jakkolwiek, była już późna pora nie wiedzieć skąd nawinęło się dwóch wesołych młodzieńców, z których jeden zobaczywszy p. S. przystąpił do niego i bez żadnej ceremonji zdjął mu z główki cylinder i przymierzył na swą okazałą głowę. Drugi towarzysz spostrzegłszy to uderzył tak silnie w cylinder umieszczony na głowie kolegi, że zupełnie go połamał poczem wytłómaczył p. S., że w tym cylindrze nie jest mu „do twarzy“ i dlatego powziął zamiar pozbawienia go kosztownego nakrycia głowy. Po tem wyjaśnieniu figlarze najspokojniej odeszli w stronę restauracji Landwirta, zaś p. S. udał się „bez głowy“ na policję, gdzie w żywem oburzeniu zwymyślał policjantów, żądając natychmiast rozpoczęcia pościgu za niszczycielami cylindra, oznaki elegancji p. S. Rozpoczęte poszukiwania przyniosły pożądany skutek, bo za kilka minut policja znalazła obydwu przeciwników cylindrów u Landwirtha, zabawiających się wesoło i opowiadających ciekawe historyjki.

Jazda chodnikiem. Szczególniejszem przyzwyczajeniem jeżdżenia po chodnikach odznaczają się woźnice z okolicy Podgórza. Przybywszy do miasta nie zważając na przechodniów jeżdżą po chodnikach jak po swoich drogach. Jazdy po chodnikach są na porządku dziennym mimo, że policja zanadto swobodnych woźniców dosyć ostro karze. Wczoraj również przymknęła niejakiego Jana Pachla z Bierzanowa i Silzzamera z Podgórza za niedozwolone jeżdżenie po chodnikach.

Kronika prowincjonalna.

Pożar w Andrychowie. W parowej magli p. Stambergera, z powodu nieregularnego wymiatania kominów wybuchł niedawno ogień, który zaraz stłumiono. Zamiast co 8 dni, to co miesiąc każe pan St. kominy wymiatać. Gdzież jaka władza, aby przeszkadzała podobnym wykroczeniom, chyba, aż powstanie nowy ogień, jaki już raz nawiedził całe miasteczko i to od tej samej magli przed 20 laty, od tego czasu Andrychów jeszcze się całkiem nie odbudował.

Zamach samobójczy rzeźnika. W Bujakowie koło Biały strzelił do siebie nocy onegdajszej rzeźnik Karol Weiss z rewolweru i zranił się ciężko w skroń. Zawezwane natychmiast pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią. Przyczyną samobójstwa miały być podobno niepowodzenia majątkowe.

Śmierć chłopa pod kołami pociągu. Pociąg osobowy zdążający ze Such do Trzebini najechał onegdaj w Regulicach koło Alwerni (pow. Chrzanów) na 70-letniego włościanina z Regulic, w chwili gdy tenże pędził krowę z paszy przez rampę kolejową i nie zauważył nadjeżdżającego pociągu. Obie nogi zostały ucięte i wleczone przez pociąg na przestrzeni około 300 metrów. Nieszczęśliwy w okropnych męczarniach zakończył po dwóch godzinach życie. F. O.

Ze sfer sądowych. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego Aleks. Domańskiego z Tarnobrzega do Frysztaka i zamianował sędziami auskultantów: dra Ottona Bindera dla Głogowa, Rom. Stan. Schwakopfa dla Jordanowa ze stałem przydzieleniem do sądu pow. w Rozwadowie, Franciszka Kurtykę dla Tarnobrzega, Ludwika Kaczmarczyka dla Rozwadowa i Adama Valona dla Biały z przydzieleniem do sądu w Tyczynie.

Usiłowane mężobójstwo.

Błonie koło Mielca 3 lipca.

Wioska nasza, zazwyczaj spokojna, stała się w czasach ostatnich widownią różnych scen, które na wsi żadną miarą miejsca mieć nie powinny. Duża tu wina po stronie decydujących w gminie czynników, które patrzą przez palce na szerzącą się w zastraszający sposób demoralizację wśród młodszego pokolenia i nie przedsiębiorą żadnych przeciw temu środków zaradczych. Młodzież dorastająca powinna bezwarunkowo większą, niż dotychczas, otoczoną być pieczą ze strony rodziców. Jeżeli w dalszym ciągu tak pójdzie, jak dotąd, to będziemy świadkami coraz to nowych zbrodni, znajdujących tak podatne dla siebie w naszej wiosce podłoże. A zbrodnie takie już się u nas zdarzać zaczęły.

Józefa Klaczyna, żona gosp. Michała Klaczy, utrzymywała stosunki miłosne z niejakim Ludwikiem Nejuchem z Błonia koło Przecławia. Obydwoje czekali tylko chwili, kiedy Klacza naturalną śmiercią przeniesie się do wieczności. Ponieważ jednak nie mogli się tego doczekać, więc postanowili w sposób zbrodniczy zgładzić go z tego świata.

I oto w nocy z 30 czerwca na 1 lipca, kiedy Klacza pogrążony był we śnie, usiłowała go ta wiarołomna małżonka z pomocą swego kochanka otruć, zadając mu do ust jakieś silnie działające proszki.

Usiłowana zbrodnia jednak się nie udała; Klacza poczuwszy boleści, zbudził się a przeczuwając zamach na swoje życie, narobił w domu wielkiego hałasu. Posłano bezzwłocznie po lekarza i dzięki tego energicznym wysiłkom udało się Klaczy ocalić życie.

Wdrożone przez żandarmerję śledztwo wykryło odrazu winowajców. Okazało się także, że pomocnikiem obojga kochanków w tej zbrodni, był także brat Klaczyny Władysław Gazda, który dostarczył siostrze trujących proszków, dla zgładzenia jej męża.

Po przeprowadzeniu śledztwa wstępnego odstawiła żandarmerja tych zbrodniarzy wiejskich skutych silnie w łańcuszki, do kryminału w Mielcu, gdzie dalsze dochodzenia prowadzi sędzia śledczy.

Wojna wśród Żydów.

Nowy Sącz, 4 lipca.

Dnia 3 b. m. zwołali chasydzi tutejsi za inicjatywą adwokata krakowskiego dra Judy Peipera zgromadzenie, celem zorganizowania młodocianych robotników żydowskich pod hasłem zacofania i przestarzałych dogmatów żydowskich. Żywioły robotnicze a zwłaszcza socjaliści żydowscy postanowili przeszkodzić tej agitacji, której jedynym ewentualnym skutkiem mogłoby być pogrążenie żydowskich robotników w ciemnocie, ze szkodą szeregów robotniczych.

Agitacja robotników-socjalistów udała się w zupełności. Na zgromadzeniu zjawiło się około 300 robotników.

Przy wyborze przewodniczącego powstała kłótnia, przeplatana okolicznościowemi bójkami, zwłaszcza, że fanatyczni zwolennicy dra Peipera byli wyjątkowo wojowniczo usposobieni.

Wobec takiego stanu rzeczy zwrócił się p. Schuss do komisarza Zaremby, aby rozwiązał zgromadzenie, co tenże bezzwłocznie uczynił, wezwał znajdujących się w drugim pokoju żandarmów i policjantów w celu zmuszenia obecnych do rozejścia się. Teraz rozpoczęło się formalne piekło. Robotnicy rozpoczęli śpiewać „Czerwony sztandar“, w czem im chasydzi starali się przeszkodzić, nie mogąc znieść „profanacji“ bożnicy, w której się zgromadzenie odbywało. Wśród dzikich okrzyków rzucali się chasydzi na robotników żydowskich, usiłując ich wyprzeć z bożnicy. Wreszcie opróżniła się bożnica, a dr Peiper chciał zwołać zgromadzenie do innej bóżnicy, co mu się jednak nie udało.

Do późnej nocy ciągnęła się ta tak bardzo interesująca afera, gdyż robotnicy żydowscy czekali aż dr Peiper będzie o godz. 12-tej w nocy jechał z powrotem do Krakowa.

Odjeżdżającego krytym powozem w towarzystwie swoich zwolenników pożegnano różnymi epitetami i niepochlebnymi okrzykami.

Ukarana babska ciekawość.

Do pewnego miasteczka w Niemczech przybyła pewna młoda blondynka i zamieszkała w gospodzie. Przez kilka dni chodziła do zajęcia, wnet jednak porzuciła je, a właścicielce gospody oświadczyła, że jest dosyć zamożną, więc nie musi pracować i że powróci do swego ojczystego miasta. Zanim jednak to uczyniła — napisała do swej matki list o podjęcie w jej imieniu z banku 17 tysięcy marek, które ona po przyjeździe zabierze ze sobą i wyjedzie do Berlina celem wstąpienia w związki małżeńskie.

. List ten zostawiła otwarty na biurku; po chwili przyszła do pokoju właścicielka gospody, a widząc otwarty list, poczęła go czytać i widząc, że dzieweczka ma ładny kapitalik, wpadła na myśl połączenia swego syna z ładną blondyneczką. Plan swój wnet doprowadziła do skutku, bo synek, który już przedtem podkochiwał się w nieznanej lokatorce, zakochał się na prawdę i oświadczył. Niedługo po tych oświadczynach miały nastąpić zaręczyny, na które miała przybyć mamusia narzeczonej.

Na przyjęcie tak zacnego gościa trzeba było poczynić odpowiednie przygotowania; właściciele gospody pokupowali więc nowe urządzenia, meble, sprzęty, w nadziei, że zaciągnięte na zakupno długi pokryją z owych 17.000 marek.

W ostatniej chwili przed zaręczynami — mama nie przybyła. W tym czasie z radą narzeczonej, która przyrzekła pokryć koszta z owych 17.000 marek, gospodę rozszerzono przez przybudowanie wspaniałej sali. Już wszystko było gotowe — i z dnia na dzień oczekiwano nadejścia 17.000 marek, których jednakowoż nie można się było doczekać.

W tym czasie umarła w gospodzie w Eger pewna pani, która była ciotką narzeczonej; do niej to pisała owa blondynka o 17.000 marek, których nigdy nie miała, a o które pisała w celu wprowadzenia w błąd właścicielki gospody — bo przypuszczała, że pozostawiony otwarty list na stole z pewnością przeczyta i chciwa majątku namówi syna do poślubienia jej.

Po śmierci ciotki wszystko wyszło na jaw; narzeczony, chcąc się zobaczyć z matką swej przyszłej żony, wyjechał do niej, a po powrocie do domu, zastał swoją narzeczoną przyaresztowaną; ładna blondynka bowiem była już mężatką, lecz opuściła swego męża, a chcąc lekko żyć, chciała drugi raz wyjść za mąż, co się jej jednakowoż nie udało z powodu zbyt wczesnej śmierci ciotki, która całą tajemnicę wyjaśniła.

Cios ten najbardziej dotknął matkę narzeczonego, bo porobiła najrozmaitsze zakupy i przygotowania na ślub swego syna z bogatą panną — która zamiast do ołtarza poszła do aresztu.

Dzieje cylindra.

Cylinder ma wśród mężczyzn zarówno zwolenników, jak i przeciwników. Obecnie cylinder cieszy się znowu, jak za dni swych najlepszych, wielką popularnością.

Za ojczyznę cylindra uważają powszechnie Londyn. Tymczasem w rzeczywistości był on po raz pierwszy zrobiony w r. 1760 we Florencji. Pierwszy model jego miał skromne rozmiary i nie znalazł zbyt wielkiego rozpowszechnienia. Dopiero pomysłowość jednego z angielskich fabrykantów zapewniła tej nowej formie kapelusza trjumf. Mianowicie w r. 1825 londyński wytwórca kapeluszy, John Wilkens puścił w handel, według wzoru florenckiego nowy model olbrzymiego cylindra, przyczem jedwabny plusz nakładano na ciężką gumową formę. Tym razem nowość znalazła poklask i rozpowszechnienie.

Później każda epoka historyczna kładła swe piętno na fasonie cylindra.

Najnowsze fasony cylindra, wymyślone przez modę paryską, są tak niezwykłe, że nie można ich pominąć milczeniem, jako jaskrawego przykładu bezsensownych kaprysów mody. Eleganci paryscy zamawiają sobie niezwykle szerokie cylindry i wkładają je na tylną część głowy. Najpotworniej wyglądają przy tej elegancji sterczące z pod cylindra... uszy elegantów.

Ktoby mógł pomyśleć, że pomiędzy cylindrami i samochodami istnieje bardzo ścisły związek? A jednak w ten sposób o tem wyrażał się pewien paryski fabrykant kapeluszy.

Cylinder znajduje się już w przedśmiertelnej agonji. Stanowczy cios zadał mu samochód. Czy można kierować motorem w wysokim jedwabnym kapeluszu? Niedawno jeszcze, dżentelman, powożący koniem swojego faetonu, kładł na głowę tylko cylinder. Teraz samochód wyrugował konie a razem z niemi i cylinder. Oprócz tego, przy smokingu, który, przywdziewają zamiast fraka, noszą zwykle niski lub miękki kapelusz filcowy. W Paryżu, w ostatnich latach, cylindry zupełnie wychodzą z użycia przez cztery miesiące.

Takie są przepowiednie upadku najstarszej mody w dziedzinie męskiego ubioru głowy. Z estetycznego punktu widzenia, cylinder oddawna już potępiony został przez wszystkich wielbicieli piękna, ale to nic a nic mu nie zaszkodziło.

Ze świata.

Tajemnicze morderstwo spełnione zostało przed paru dniami w Kaliczance dolnej koło Czerniowiec. W krzakach nad brzegiem Prutu znaleziono zwłoki 20-letniego mężczyzny, którego nazwiska i pochodzenia dotychczas nie zdołano stwierdzić. Zamordowany miał okręcony na szyi długi rzemyk z uwiązanym do tego potężnym kamieniem, 11 ran zadanych nożem w pierś i w plecy, wskazujący u prawej ręki złamany i wiele zdrapań na twarzy i rękach, co wskazuje, że z mordercami musiał stoczyć zaciętą walkę w obronie życia.

Z ostatniej chwili.

Porwany przez cyganów. Władze węgierskie w Preszowie zwróciły się do tutejszej policji z zawiadomieniem, że przed kilkunastu dniami przyaresztowano tam za kradzież młodego człowieka, który podał, że nazywa się Stiasny, natomiast nie wie ile ma lat i skąd pochodzi. Dalej podał, że przed kilku laty został porwany przez cyganów, którzy włóczyli go po całym świecie. Przy aresztowanym znaleziono kilka złotych przedmiotów, pochodzących z kradzieży i przedstawiających dosyć dużą wartość.

Ponieważ władze węgierskie nie są w stanie dociec, skąd mogą pochodzić skradzione przedmioty i czy zeznania aresztowanego są prawdziwe, przysłały jego rysopis oraz rysopis skradzionych przedmiotów — celem poczynienia dochodzeń, czy przedmioty te nie pochodzą z Galicji, po której Stiasny — według jego podania — miał się przez dłuższy czas włóczyć z bandą cygańską.

Niezpieczne poparzenie oczu. Wczoraj wydarzyły się dwa smutne wypadki poparzenia oczu, które małoco nie przyprawiły dwóch młodych ludzi o zupełną utratę wzroku. Jednym z nich jest niejaki Józef Szemlek, czeladnik tokarski, który wskutek nieuwagi poparzył sobie lewe oko.

Drugim zaś jest Franciszek Kwinta, czeladnik malarski, któremu podczas malowania sufitu kapło na źrenicę kilka kropel wapna, wskutek czego odniósł ciężkie uszkodzenie. Obydwu nieszczęśliwych opatrzyło pogotowie.

Z przed kratek sądowych.

Potworne ojcobójstwo i podpalenie.

W drugim dniu rozprawy o ojcobójstwo i podpalenie przed Trybunałem przysięgłych w Krakowie, przewodniczący radca Pelz zarządził przesłuchanie świadków, których powołano około czterdziestu.

Zeznawali dzisiaj przed południem: Ignacy Karasiński, wyrobnik z Jaworzna, Wawrzyniec Wojas z Niepołomic, Jan Piekło z Niepołomic, Franciszek Dobrzański i Karol Malec, Katarzyna Karnasińska, Rozalja Karnasińska, Antoni Palusiński i inni.

Prawie wszyscy świadkowie złożyli zeznania obciążające podsądnych.

Najbardziej obciążająco wypadły zeznania policjanta Karola Malca, który pod przysięgą oświadczył, że Wojciech Sterecki przyznał się wobec niego do zbrodni podpalenia.

Obwiniony Wojciech Sterecki na rozprawie dzisiejszej zaprzeczył temu, twierdząc, że to jego przyznanie się do winy zostało na nim przez Malca wymuszone różnemi groźbami.

O godzinie 11 i pół zarządził przewodniczący przerwę, poczem przystąpiono do przesłuchiwania dalszej serji świadków.

Wyrok spodziewany jest we środę wieczorem.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.